

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

♪ [PLUSK WODY, MUZYKA]

MARTYNA MATWIEJUK: **Słuchają państwo podcastu Narodowego Centrum Kultury. Przy mikrofonie Martyna Matwiejuk. Dziś w audycji zaprosimy państwa na wystawę, która jeszcze do trzynastego sierpnia jest prezentowana w Centrum Świętego Jana w Gdańsku. To wystawa uznanego fotoreportera i fotografa Michała Szlaga zatytułowana „Cassubie fiksum-dyr dum. Redëniô. Zôczątk”, a jej twórca jest dziś moim gościem. Dzień dobry.**

MICHAŁ SZLAGA: Dzień dobry.

MARTYNA MATWIEJUK: **Na wystawie znalazło się osiem prac. To multimedialna i multisensoryczna podróż na Kaszuby, Kaszuby bardzo osobiste. Można na niej oglądać obiekty, instalacje, fotografie, wideo-art, które odnoszą się do pana rodzinnych stron. I zaczęną może od tego, że to jest pierwszy pana pokaz, w którym fotografia ustępuje miejsca innym mediom, w którym znajduje się w mniejszości. Dlaczego zdecydował się pan właśnie na to wyjście poza fotografię, za pomocą której pewnie też dałoby się opowiedzieć o Kaszubach, nawet tych osobistych?**

MICHAŁ SZLAGA: Taki ruch z mojej strony miał miejsce, ponieważ fotografia do tej pory rzeczywiście była wiodącą dziedziną w moich pokazach, ale budując konkretnie ten pokaz, wystawę „Cassubie fiksum-dyr dum”, postanowiłem sięgnąć po inne dziedziny, co robiłem już nie raz, dlatego żeby dogłębniej, lepiej móc opowiedzieć o idei, która mi przyświeca, o pomysłach. Fotografia po prostu nie zawsze jest w stanie sprawdzić się w pełni, więc najpierw oczywiście były pomysły, później zdecydowałem się dobrać do tego środka, no i wyszło właśnie tak, że fotografia w tej chwili jest może nie tyle w opozycji, co w mniejszości.

MARTYNA MATWIEJUK: **A jakim narzędziem może być według pana sztuka współczesna w kontekście opowiadania w ogóle o przeszłości czy o jakimś odchodzącym świecie, takim też, no, bardzo ulotnym, może trochę magicznym?, bo jednak opiera się pan tutaj też na wspomnieniach, a pamięć może czasem zwodzić. Jak tutaj sprawdza się sztuka współczesna?**

MICHAŁ SZLAGA: No, sztuka współczesna jest cudownym zestawem wspaniałych narzędzi, żeby opowiadać swoje historie. Tutaj mam już za sobą aktywnych dwadzieścia lat wystawiania. Wystawa nazywa się „Cassubie fiksum-dyr dum. Redëniô. Zôczątk” i tutaj, tłumacząc na polski, to jest kaszubskie bądź Kaszuby, fiksum-dyr dum – wiadomo, Radunia, początek, czyli to jest właściwie pierwsza odsłona materiału, z którym pracuję aktywnie od sześciu lat. Z drugiej strony, mogę powiedzieć, że pracuję nad nim już ponad trzydzieści lat, dlatego że fotografowałem, obserwowałem, zbierałem doświadczenia już jako dziecko fotografujące, więc w pewnym sensie wracam po prostu do starych myśli. Sztuka współczesna, tym bardziej mnie to interesuje, ponieważ mam wrażenie, ale myślę, że nie mijam się z prawdą, sztuka współczesna omija szerokim łukiem temat folkloru kaszubskiego, jesteśmy kapitalnie obstawieni historycznymi narzędziami, folklorem, jego zapisem, jego uprawianiem, ale mamy też taką sytuację, jakby, drugą, bardzo pozytywną, co najmniej od dziesięciu lat, że o

Kaszubach dużo się pisze, powstają wspaniałe opracowania. I to wszystko dzieje się gdzieś na takim poziomie, z jednej strony folklorystycznym, czyli taki zakorzeniony w końcuce dziewiętnastego wieku przekaz, który doskonale znamy, on jest pielęgnowany i zakonserwowany. Z drugiej strony mamy tę całą działalność właśnie pisarsko-historyczną. Nie ma natomiast takich opracowań związanych ze współczesnością, więc jako artysta współczesny oczywiście sięgam po te wszystkie narzędzia, w których dobrze się czuję, w których osiągnąłem przez lata mistrzostwo, no i razem podaję takie opracowanie, synestezyjny spektakl.

MARTYNA MATWIEJUK: Padła tutaj nazwa rzeki Radunia. Może poproszę, by opowiedział pan jeszcze o kilku takich atrybutach kaszubskości, albo takich kulturowych, albo też dla pana osobistych, które dały zaczątek do tych ośmiu obiektów, które znajdziemy na wystawie.

MICHAŁ SZLAGA: Radunia jest kaszubską rzeką, która ma sto cztery kilometry. Biegnie przez dużą część Kaszub, taką leśno-jeziorno-bagienną, uchodzi w Gdańsku, więc mamy taką sytuację, w której ona jest dla mnie idealnym pretekstem, żeby opowiedzieć o dużym terytorium kaszubskim. Z drugiej strony wychowałem się nad różnymi punktami w jej biegu, mieszkałem przez kilkanaście lat w Kartuzach, ona przepływała przy mojej miejscowości w odległości około pięciu, sześciu kilometrów, najbliżej miałem ją w miejscowości Somonino, spędzałem bardzo dużo czasu w okolicach miejscowości o nazwie Pierszczewo, dawniej Pirsna, to są okolice Stężycy, czyli mówimy o Zdroju Raduni. Ona w tamtym momencie, kiedy wypływa ze stężyckich źródeł, zamienia się, i można przyjąć, że niemal połowa jej biegu, to są Jeziora Raduńskie, bardzo duże, zwane Wielkim Kółkiem Raduńskim, takie, na których można pożeglować. W momencie, kiedy domyka się w miejscowości Ostrzyce, w tym swoim Kółku Raduńskim jeziornym, zamienia się w rzekę, która płynie wśród pól, tu właśnie mówimy o tych okolicach Kartuz, po czym zamienia się w bardzo wartką rzekę na odcinku około dziesięciu kilometrów, można powiedzieć, że górską, ona też jest sklasyfikowana na przykład na tym odcinku jako rzeka górską w klasyfikacji kajakarskiej. No i potem meandrując dalej, już spokojniej dochodzi do Gdańska, ona właściwie nie wpada w Gdańsku, ten Gdańsk oczywiście posiada dzisiaj Radunię, ja mieszkam od co najmniej dwutysięcznego roku przy ujściu czegoś, co nazywamy ujściem Kanału Raduni, to jest zbudowany przez Krzyżaków kanał po to, aby doprowadzić rzekę do gdańskiego Osieku, gdzie Krzyżacy zbudowali sobie murowany zamek, stawiając go prawdopodobnie w miejscu wcześniejszego zamku książąt pomorskich, więc jakby na samym końcu chodziło o wodę pitną dla zamku, ale wcześniej już w samym Gdańsku, dzisiaj w gdańskim Śródmieściu, absolutnie zasilala browary, zasilala wielki młyn, Radunia jest bardzo pracowitą rzeką, bardzo silną, więc została wykorzystana do poruszania Wielkiego Młyna, to jest zabytek, który do dziś można oglądać w Gdańsku, mieści w tej chwili od niedawna instytucję muzealną powiązaną z bursztynem. Radunia oryginalnie uchodzi nadal w tym samym miejscu, i to jest miejscowość Krępiec, w odległości około ośmiu kilometrów od Gdańska w stronę Pruszcza Gdańskiego.

MARTYNA MATWIEJUK: To rzeka Radunia pewnie bardzo dobrze znana mieszkańcom Kaszub, ale na tej wystawie pojawia się też pana historia rodzinna. Dlaczego znalazło się tam łóżko i jaka jest jego historia?

MICHAŁ SZLAGA: Tych osiem prac powstało w ostatnich dwóch miesiącach, czyli to jest bardzo świeża realizacja. Właściwie siedem, jedna praca istniała już wcześniej, ona się nazywa

„Lewitująca kolegiata” i to jest taki obiekt, który jest wzorowany na kolegiacie kartuskiej, to jest dawny kościół zakonu kartuzów, z dachem w kształcie trumny. Ja opowiadam o nim, dlatego że byłem bardzo z nim związany jako mieszkaniec, ale jako też ministrant tego kościoła. W dwa tysiące jedenastym doświadczyłem, będąc w Brazylii, takiego momentu, że poczułem się tak, jakbym był właśnie w tamtym obiekcie, mówię tutaj o aurze, o kamieniu, o zapachu, i to doprowadziło mnie do tego, że w dwa tysiące czternastym powstał właśnie ten obiekt jako „Lewitująca kolegiata”, więc mamy siedem nowych prac i tę jedną starszą, która jak już mówiłem, była wystawiana, ale była pozbawiona wcześniej kaszubskiego kontekstu, być może była nieczytelna na mojej wystawie retrospektywnej w pełni albo może czytelna, ale w pewien sposób odstająca. W „Raduni. Początek” chodzi o to, że przedstawiam kierunki i sposoby pracy z nimi na kolejną dekadę, bo tyle bym chciał przynajmniej popracować z tym tematem, zakładając takie co-dwuletnie odsłony. Część... (już zbliżam się do łóżka, o które pani pytała), część prac jest powiązanych z moimi osobistymi historiami, czyli pracuję z tym, czego doświadczyłem, z tym, co mam w sobie, to, z czym wyrosłem, z drugiej strony pojawiają się prace, które są związane ogólnie z Kaszubami, i wyciągam jakieś najbardziej istotne rzeczy, w tym momencie w dwóch pracach, związane z rybołówstwem, z którym moja rodzina nie miała nic wspólnego, byliśmy po prostu rolnikami, więc to jest taka próba pokazania szerszego spektrum moim zainteresowań i pewnego rodzaju prognoz na przyszłość.

♪ [PLUSK WODY, MUZYKA]

MICHAŁ SZLAGA: Praca, o którą pani pyta, nazywa się „Bruzda”, właściwie w polskim tłumaczeniu nazywa się „Połóż się w bruzdzie”, po kaszubsku to brzmi „Legnij le sã w brózdã”. I to jest przywołanie wspomnienia z okresu, kiedy jako małe dziecko, tak, jak inni członkowie mojej rodziny, inni kuzyni, moje siostry, moje kuzynki, pracowaliśmy na naszym gospodarstwie w Skrzyszewie Żukowskim, to jest takie miejsce, w którym moja rodzina, rodzina Szlagów żyje minimum sto pięćdziesiąt lat, ale wcześniej około stu lat żyła w takiej miejscowości Leźno, no i ta praca dla dziecka była świetna, oczywiście czułem satysfakcję, czułem pewnego rodzaju potrzebę pomagania, ale też wiadomo, dzieciaki męczą się stosunkowo szybko, i wiedziałem, że za każdym razem będzie taki moment, w którym dorośli dadzą nam pozwolenie na to, aby odpocząć. No i właśnie to „Legnij le sã w brózdã” oznaczało takie dobrotliwe, trochę żartobliwe, to było takie zwolnienie nas z obowiązku do odpoczynku. I ja wtedy za dzieciaka odkryłem, że bruzda, a ich jest wiele na polu, jest idealnym miejscem do tego, żeby się ułożyć, odpocząć, zapaść w sen. Tutaj w zależności, bo to oczywiście nie były tylko ziemniaki, no, dziecko oglądało świat przez liście, założmy, że ziemniaczane, to był taki moment, w który udawało mi się naprawdę zasypiać, ale czasami po prostu obserwować na przykład ruch wiatru na krzaku, który nade mną jest rozpostarty, i na przykład obserwowanie wędrujących chmur. W okresie późniejszym i w dorosłości ta bruzda mi towarzyszy o tyle, że pracując bardzo dużo w terenie, ja po prostu szukam takich często wygodnych miejsc, właśnie jak bruzda, żeby się położyć, to jest taki moment, który mnie absolutnie bardzo dobrze nastraja i od razu gwarantuje odpoczynek. Oczywiście to jest też taki moment, w którym nie tylko coś widzę, coś mnie przytula, ale też pachnie zupełnie inaczej świat, z poziomu ziemi, więc na takim najprostszym poziomie jest to po prostu próba przywołania tamtej sytuacji. Tutaj do kościoła, do Centrum Świętego Jana, założyłem, że przywiozę ze Skrzyszewa dokładnie ziemię, to jest bardzo słaba ziemia, ona wymaga bardzo dużo pracy, w każdym razie jest to ziemia gliniasta. Praca składa się po pierwsze z samej ziemi oraz z wideo, w tym wideo, to jest zapis performance’u

dokamerowego, takiego trwającego około czterdziestu minut. W „Bruździe” za mnie leży ktoś i jest to mój siostrzeniec, chłopiec Tomek Ortmann, syn mojej siostry również mieszkający na Kaszubach w Wygodzie Sierakowickiej, więc jakby jest ta reprezentacja mnie, ale też on jako kolejne pokolenie leży korzysta z tego systemu. Miałem pewnego rodzaju problem związany z tym, jak ta ziemia powinna zostać ułożona w Świętym Janie, zastanawiałem się nad wysypaniem dość dużej ilości, zbudowanie koryta i uformowaniem w niej tej bruzdy. Problem natomiast polegał na tym, że te wszystkie formy, które wymyślałem, były zbyt duże, zbyt niepraktyczne. Bardzo chciałem, aby w tej bruździe można było po pierwsze się położyć, czyli żeby widz mógł przyjść, doświadczyć, skorzystać z mojej propozycji, jeżeli tylko się na to odważy, to było pierwsze założenie, a drugie było takie: Chciałem, aby oglądający mógł nawiązać kontakt ze śpiącym chłopcem leżącym w polu ziemniaków, i po prostu pojawiłem się u swojej rodziny w Skrzyszewie, mówiąc, opowiadając o wystawie, o tym, co mam w głowie i czego potrzebuję, i rozmawiając, zapytałem o takie stare łoże, o stare, dosyć krótkie łóżko, które pochodzi z końca dziewiętnastego wieku, i to było łoże, w którym ja spałem jeszcze, wydaje mi się, że ostatni raz w osiemdziesiątym piątym albo szóstym roku, ono należało do moich urodzonych również w końcu dziewiętnastego wieku, do moich ciotek, i mieszkając wtedy w miejscowości Jodłowno, odległym od Skrzyszewa, czyli od rodzinnej ziemi, o jakichś siedem kilometrów, ja po prostu z racji tego, że ciocie miały najwięcej miejsca u siebie, one mnie gościły, i właśnie spałem w tym starym łożu, ono wtedy było wypełnione siennikiem z twardą słomą, z wykrochmaloną pościelą, i było na pewno przez tą starą swoją formę czymś już niezwykłym, co jako dziecko po prostu bardzo sobie ceniłem i uwielbiałem tam spać. No i okazało się teraz, a mówimy o tej przerwie od osiemdziesiątego szóstego roku, że łóżko się znalazło, więc mogłem je pożyczyć od rodziny po prostu, udało się je zbić, okazało się kompletne, zbudowaliśmy skrzynię, uformowaliśmy tę bruzdę, i w gruncie rzeczy, no, powstała taka praca o dwóch jakościach: snu i spania, czyli wspaniałości kontaktu z ziemią i spania bezpośrednio na niej, czyli ta „Legnij le sã w brózdã”, ale z drugiej strony to, co trzyma tę ziemię, to jest wspaniały obiekt, w którym było mi równie wspaniale, czyli to wspaniałe stare łóżko. Praca wygląda tak, że mamy to stare łoże, w nim jest ziemia kaszubska ze Skrzyszewa Żukowskiego, no i mamy ten dodatek w postaci wideo, jakim jest performance z małym chłopcem.

MARTYNA MATWIEJUK: I w tymże łóżku prezentowanym w Centrum Świętego Jana mogą się państwo również położyć. To, myślę, jest rzadka okazja, by nie tylko dotknąć, ale i poczuć całym swoim ciałem obiekt prezentowany na wystawie. A zatem to wystawa oparta częściowo o wspomnienia z dzieciństwa, ale też wystawa o tożsamości. I o to właśnie chciałabym pana zapytać: Dlaczego właśnie teraz przyszedł ten czas na tę małą ojczyznę, na opowiadanie o pana kaszubskiej tożsamości?, bo przez lata w swojej pracy tworzył pan fotograficzną opowieść o Polsce.

MICHAŁ SZLAGA: Fotograficzną opowieść o Polsce. Z jednej strony to był taki wynik ciągłego podróżowania związanego z pracą zawodową, po prostu stałem się po studiach w dwa tysiące czwartym roku portrecistą, fotografem architektury, przestrzeni, więc aby nie tracić czasu, pracowałem różnymi metodami z Polską, i to jest chociażby wystawa „Polska”. Z drugiej strony, poświęciłem dwie dekady od dziewięćdziesiątego dziewiątego roku, i to jest ten mój temat główny, czyli kwestia gdańskiego portu, konkretnie Stoczni Gdańskiej i takiego zaangażowania

się w próbę udokumentowania całej tej przestrzeni z taką nadzieją, dedykacją, na uratowanie jej części, ale to nic bardziej mylnego, bo jeśli chodzi o pytanie, dlaczego teraz z Kaszubami, ja w dwa tysiące trzecim roku swoją pracę dyplomową, pierwszą, na Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku poświęciłem archiwum rodzinnemu właśnie ze Skrzyszewa Żukowskiego. Temat stoczni później, no, on wciągnął mnie z tego powodu, że pojawiały się jakieś wydłużenia w czasie w realizacji tego projektu rewitalizacji na stoczni, więc ja przy nim trwałem, wydałem dwie książki, zorganizowałem kilka wystaw, ale właściwie, no, mam takie poczucie, że on przeciągnął mi się o co najmniej pięć, siedem lat więcej, niż bym chciał, więc można powiedzieć, że teraz działanie pod szyldem Raduni jest właściwie powrotem na taką moją ścieżkę zainteresowań wcześniejszą. Czułem od początku, że jest w tej historii olbrzymi potencjał, że jest ważne to, aby z nim pracować, i właściwie to, że fotografuję od sześciu, siedmiu lat, i tutaj te prace fotograficzne, one się pojawiają w takiej pracy, którą nazywam po prostu „Portretem fotograficznym Raduni”, stworzyłem takie dwa portale, tak to nazywam, około trzydziestu fotografii pokazujących piękno rzeki po prostu. Więc z jednej strony, tak, powiedzmy, że od sześciu, siedmiu lat intensywniej fotografuję samą rzekę, ale fotografowałem już ją i Kaszuby, i własną rodzinę, ale również ciała niebieskie, to jest wystawa w dużej mierze też o ciałach niebieskim, mamy tam na przykład pracę poświęconą wschodowi różowego księżyca, opracowanie materiału nastąpiło w tym wypadku z roku dwa tysiące dwunastego, podaję to w formie takiej nastawy ołtarzowej klasycznej, w której mamy siedem obrazów pokazujących sekwencyjny wschód różowego księżyca, czyli mówmy o pełni rybnej, ale również o pełni rezurekcyjnej powiązanej w Kościele katolickim z okresem śmierci i zmartwychwstania. No i właściwie był to remake takiej serii wykonanej w siódmej klasie szkoły podstawowej, pokazującej wschód, dokładnie tak samo sekwencyjny, wschód słońca, uwaga, nad jeziorem w Stężycy, czyli właśnie u źródeł Raduni. Więc wracam do pierwszych swoich zainteresowań, bo po prostu portrecistą stałem się głównie przez pracę zawodową, czyli to była taka dekada mniej więcej od dwa tysiące czwartego roku trwająca. Fotografem architektury właściwie byłem już, fotografując za dzieciaka, ale pierwotnie to, co mnie najbardziej interesowało, to był pejzaż, i właściwie mogę powiedzieć, że moja cała praca ze stocznią, to jest takie ujęcie pejzażowe takiego prawie osiemdziesięciohektarowego terenu, czyli ja właściwie nigdy nie przestałem być pejzażystą, jak zacząłem być portrecistą, to bardzo często *entourage*, przyroda są niezmiernie ważne w tym moim fotografowaniu, czyli właściwie zaczynałem wpisywać człowieka znowu w pejzaż, więc właściwie wracam do tej całej przygody z medium, jakim jest fotografia, i z obserwacją po prostu świata, i najbardziej interesowała mnie zawsze przyroda i zapisywanie jej w ujęciu pejzażowym, więc tak, wystawa może wydawać się czymś zupełnie nowym, ale jest absolutnym powrotem do korzeni, również takich artystycznych, własnych, technologicznych też.

MARTYNA MATWIEJUK: To jeszcze na chwilę wróćmy do wspomnień z dzieciństwa, bo miejsce, w którym ta wystawa jest prezentowana, też nie jest przypadkowe. Kościół Świętego Jana w Gdańsku.

MICHAŁ SZLAGA: Tak, kościół Świętego Jana w Gdańsku. To jest kościół wybudowany w trzynastym wieku. Ja mam z nim taką relację bardzo osobistą i moment, w którym Nadbałtyckie Centrum Kultury, nie będę ukrywał, złożyło mi propozycję, chcąc zapłacić dziurę wakacyjną w programie, która się nagle pojawiła, i właściwie ten moment, w którym ja im odpowiedziałem, że to jest dobry moment, żeby rozpocząć z Radunią, no, od razu nasunęła mi się właśnie taka

myśl, było jakieś niebezpieczeństwo, że mógłbym spróbować pokazać wcześniejsze projekty. Mam u siebie na magazynie pełen zestaw gotowych wystaw. Wyczułem, że to jest moment, żeby pójść gdzieś dalej, nie chcę nazywać tego jakimś magicznym sprzężeniem, ale ten kościół śnił mi się, miałem takie trzy sny w życiu: dwa dziecięce horrory, plus jeden taki sen właściwie niegroźny, nigdy się niezmieniający, a związany on jest w moim pierwszym tak silnym wspomnieniem architektonicznym, i to jest właśnie Święty Jan. Tutaj trzeba znowu wrócić do dzieciństwa. Ja byłem niedowidzącym dzieckiem, ale tak bardzo mocno, jedno oko nie widziało, na drugim miałem dioptrie, jeżeli ktoś nosił okulary, to teraz zrozumie, miałem plus osiem na tym drugim oku, i już bardzo wcześnie, bo mniej więcej w okolicach trzeciego roku życia zaczęliśmy ten wzrok, rodzice podjęli decyzję o tym, że ten wzrok trzeba leczyć. Leczyłem do go osiemnastego roku życia. I te pierwsze przyjazdy, dwa tygodnie latem, dwa tygodnie zimą, to były tak zwane ćwiczenia. I przyjeżdżaliśmy na nie z Jodłowna z moją mamą Haliną, która po prostu w tym czasie brała urlop. Moja mama nie jest Kaszubką, jest Kujawianką, z miejscowości Rojewo w okolicach Inowrocławia, więc to był takim moment, że ona przy okazji, chcąc mi, dziecku, pokazać coś fajnego, sama odkrywała, więc jak ćwiczenia się kończyły, przyjeżdżaliśmy po prostu autobusem PKS-u, odbywałem swoje ćwiczenia, wracaliśmy autobusem PKS-u, ale pozwalaliśmy sobie na takie piesze wędrówki. No i zawędrowaliśmy kiedyś właśnie do tego kościoła Świętego Jana. Tutaj też nie powinienem tego absolutnie pamiętać, pamiętam, ponieważ zamieniło mi się to bardzo szybko w sen, który powracał przez dziesięć lat, i to utrwalił. Kościół był wtedy zrujnowany po wojnie, był cały w szalunkach, rusztowaniach drewnianych, był w trakcie takiego ratunkowego remontu, pamiętam rozkopane posadzki, pamiętam, że wchodzimy wejściem pod dzisiejszym organami, nie pamiętam, czy one były tam wtedy, zakładam, że nie, czyli to było takie wejście po prostu w ruinę. I pamiętam, że stoimy nad tym wszystkim, że się przyglądam tej rozkopanej ziemi, jakimś szczątkom, pamiętam jakąś taką ciepłą aurę tego momentu, wspaniale operujące światło wpadające przez okna. I teraz spędzając wiele godzin w tym miejscu, zrozumiałem to jeszcze lepiej, bo to światło operuje dokładnie tak, że akurat z tego miejsca, gdzie weszliśmy, weszliśmy od strony północnej, zacienionej, patrząc na stronę południową. No i właściwie taki jest mój związek z tym kościołem. Ten sen się gdzieś skończył między, nie wiem, siedemnastym a dwudziestym rokiem życia, ale to też jest tak, że wielokrotnie, za każdym razem, kiedy przechodziłem obok Jana bądź widziałem go gdzieś w okolicy, nazywamy go Janem po prostu tutaj, więc nie Świętym Janem, nie kościołem, ja osobiście nie nazywam go Centrum, tylko po prostu Janem, zawsze ta scena do mnie wracała, więc ten sygnał z Nadbałtyckiego Centrum Kultury o tym, że jest możliwość, pomyślałem sobie: „Kapitalnie! Niech to będzie właśnie coś, co opowie o Kaszubach, ale muszę zacząć od samego początku”, więc na takim poziomie opowiadania właśnie o uczuciach, o zapachu, tutaj raz jeszcze wrócę do tego niedowidzenia, ja bardziej słyszałem, doskonale czułem, a ten wzrok był bardzo niewyraźny, i moje fotografowanie później, ono się rozpoczęło w trzeciej klasie szkoły podstawowej, zapisałem się w Kartuzach do tak zwanego Centrum Kultury, teraz, Kaszubski Dwór, dawniej to było po prostu Ognisko Pracy Pozaszkolnej, i fotografia wciągnęła mnie również dlatego, że ona pozwalała mi lepiej widzieć, to znaczy ten moment, w którym ja przyzwyczajony do urządzeń, które mają pomagać mi leczyć wzrok, tych szpitalnych, które są po prostu urządzeniami optycznymi, z wizjerami, z pryzmatami, bardzo miękko wszedłem w fotografię, ponieważ to dopiero pozwalało mi lepiej widzieć, czyli ta korekta aparatu fotograficznego powodowała, że mogłem scenę sobie zapisać, a potem wywołując odbitkę

papierową, analizować ten nieruchomy obraz, czyli jakby ta fotografia u mnie na początkowym etapie też bardziej służyła do tego, żebym mógł wyjść poza te zmysły, poza słuch i zapach, więc tu mogę skończyć opowieść o tym, jaki jest ten kod osobisty związany ze Świętym Janem, no, to jest właśnie to miejsce, które odwiedziłem raz i bardzo mocno na mnie wpłynęło, i teraz po prostu opowiadam o Kaszubach w tym miejscu, ale co ważne jest, Jan jest bardzo blisko położony ujścia Kanału Raduni. Dlaczego? Dlatego że on był w tamtym okresie najbliższym kościołem zamku krzyżackiego, on też jest pierwotnie wybudowany przez zakon krzyżacki, więc to wszystko się domyka perfekcyjnie. Uznałem, że te wszystkie po prostu konfiguracje, ta mapa, jakby, moja historia życia, przesuwanie się przeprowadzkowe kaszubskiej rodziny, moje potem prywatne jakieś dziecięce eskapady, głównie po lasach, jeziorach i bagnach, no, że właściwie jest to idealne, najlepsze miejsce, jakie mógłbym sobie wymarzyć dla tego pokazu, i dlatego też ten pokaz bardzo lubię, ponieważ on dostosowuje się do Świętego Jana, ja postanowiłem nie traktować tej przestrzeni jako przestrzeni galeryjnej, tylko właśnie postanowiłem dopisać się do niej w takiej tradycji artysty, który po kilkuset latach dalej pracuje z tą przestrzenią, tak, jak pracowali jego budowniczości, ci, którzy go później w różnych epokach nadchodzących odmieniali, tuningowali w pewien sposób, więc zobaczyłem, że też mogę, posługując się dzisiejszymi technikami, mogę wejść w dialog, ale też mogę po prostu próbować nawiązać rozmowę z samą świątynią, i dlatego tutaj te wszystkie prace, przez to, że bardzo głęboko, oprócz tego, że fotografuję Kaszuby, to co najmniej od pięciu lat studium je bardzo mocno, badam ich historię, chodzę wieloma wątkami, i jest kilkadziesiąt różnych wątków, ale nie ma jakby takiej sytuacji przebudźcowania, bo one wszystkie są zamknięte w terytorium, nawiązują do jakiejś konkretnej historii, czasami zahaczają o moją historię rodzinną, więc te pokazy, zakładam, każdy kolejny Raduni, na przykład galeryjny będzie w porządku, natomiast nigdy nie będzie tak dobry jak ten pierwszy, ponieważ konkretnie całość jest wymyślona pod to miejsce.

MARTYNA MATWIEJUK: I w tej niezwyklej budowli jeszcze do trzynastego sierpnia mogą państwo zobaczyć wystawę zatytułowaną „Cassubie fiksum-dyr dum. Redëniô. Zôczątk”. To opowieść oparta o wspomnienia z dzieciństwa, to opowieść o tożsamości, wystawa oddziałująca na wiele zmysłów, ponoć nawet sama mieszanka zapachowa wydobywająca się z kolegiaty została stworzona przez Michała Szlagę, który był dziś gościem Audycji Kulturalnych. Bardzo dziękuję i czekamy na dalsze rozdziały opowieści pod szyldem rzeki Raduni.

MICHAŁ SZLAGA: Dziękuję bardzo za rozmowę.

♪ [MUZYKA]

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.